



Wielcy ludzie

Królowa Jadwiga

W pięknej, ogromnej komnacie, o ścianach bogato ozdobionych drogocennymi makatami, zasiadła na tronie młodziutka królowa Jadwiga. Tron przykryty był purpurą i błyszczący od złota. Wspaniały płaszcz spływał z ramion królowej, na kruczych włosach — korona królewska. W prawej dłoni trzymała królowa ciężkie berło. Tron otaczało liczne grono dostojnych panów i niewiast dworskich.

Czekano. Na dany znak rozwarły się szeroko podwoje i do komnaty weszło kilku siwowłosych mężczyzn, strojnych we wspaniałe szuby bramowane bogato futrem. Zbliżywszy się do tronu, dostojni mężowie uklękli u stóp królowej, kornie chyląc głowy. Byli to posłowie litewscy, którzy przyjechali prosić królową o rękę dla swego władcy Władysława Jagiełły.

Młodziutka królowa wahała się z początku. Nie wiedziała jak postąpić, czy spełnić wole dostojników koronnych, którzy ją do Polski z Węgier przywieźli i uczynili królową. Czy poślubić, tak jak żądali, litewskiego księcia, który podobno był bardzo porywczy i gwałtowny, nie umiał czytać, ani pisać i żył w pogaństwie. Jadwigę, wychowaną na dworze węgierskim i jak na owe czasy wykształconą przerażała myśl o nieokrzesanym Jagielle. Poza tym jeszcze w dzieciństwie, według obyczaju, została przyrzeczona na żonę ks. Wilhelmowi Rakuskiemu, towarzyszo- wi zabaw dziecięcych.

Ale poślubienie Jagiełły to znaczyło połączenie Litwy z Polską. Znaczyło to nawrócenie Litwy na wiarę chrześcijańską, tak, jak obiecał Jagiello. Połączenie

Litwy z Koroną wzmacniało poważnie potęgę Polski. A młoda królowa choć dopiero od roku zasiadła na tronie polskim, zdołała już pokochać nową ojczyznę swoją.

Decyzja zapada: dobro Ojczyzny i mocna wiara zwycięża pragnienie szczęścia osobistego. Jadwiga zgadza się poślubić Jagiełłę.

I odtąd rozpoczyna się życie pełne ofiar i poświęceń. Królowa Jadwiga, jak najlepsza matka kocha swój naród. Niesie ratunek w nędzy, pociesza nieszczęśliwych, wspomaga biednych. Jednocześnie jest jednym z pierwszych umysłów w Polsce, rozumiejących w całej pełni znaczenie oświaty. W testamencie swoim, prócz wsparć dla ubogich, cały swój osobisty majątek przeznaczyła na odnowienie i ugruntowanie Akademii Krakowskiej, pierwszej w Polsce wyższej uczelni, założonej przez Kazimierza Wielkiego.

Dzięki niej cały szereg różnych pism duchownych został przetłumaczony na język polski. Ufundowała stałe stypendium dla młodych Litwinów na uniwersytecie, założyła w Krakowie kościół i klasztor O. O. Benedyktynów, których zadaniem było niesienie wiary i oświaty w głąb Rusi.

Królowa Jadwiga to jedna z najpiękniejszych postaci naszych dziejów. Uczy nas ona, że można i trzeba nieraz wbrew, nawet osobistemu szczęściu służyć ojczyźnie. I że można w niesieniu pomocy innym znaleźć dużo zadowolenia, nawet szczęścia.

Marta Jarzebowska

Pieśń marynarzy

Żeglujmy po morzu

Poprzez wicher i mgłę,
Naszych serc nie zatrząsą

Burze groźne i złe.

Naszych piersi ze stali,

Ani sztorm nie obali,

Ani żar nie przepali.

I echo niesie gdzieś

Naszą wesołą pieśń.

Czujny wzrok marynarzy,

Wyteżony jest w dal,

Ciągle trwamy na straży

Ukochanych tych fal.

Czujne wiedzie nas oko,

Bóg nad nami wysoko,

Dno pod nami głęboko,

I tylko krzyki mew

Przynosi wiatru wiew.

Niech Ojczyzna spokojna

Nam zostawi nasz trud:

Czyto pokój, czy wojna,

Nie oddamy tych wód,

Ślubowaliśmy święcie

Albo żyć na okręcie,

Albo umrzeć w odmiecie,

I nie ma trwalszych twierdź

Od marynarskich serc.

NA GRANICY

Na dalekiej, na odległej rubieży

Gdzie przebiega długa wschodnia granica,

Trwają wierne posterunki żołnierzy,

Oko armii — pograniczna strażnica,

Z wyteżoną poprzec siebie żrenicą,

Z karabinem, przerzuconym przez ramię,

Polski żołnierz idzie polską granicą

I tej straży żadna moc nie przelanie.

Hen, gdzieś na wsi rodzicielska jest chała,

W cieplej chacie matka, bracia i siostry,

A tu tylko wycie wilków dolata

I wiatr smaga lodowaty i ostry.

I tak zawsze we dnie, w nocy i we dnie

W chłodzie, w deszczu, w szalejącej
śnieżyicy,

Nasze straże najprzedniejsze i przednie

Strzegą granic na dalekiej strażnicy.

—Spójrz, żołnierzu, tamta ziemia jest obca,

A tu — Polska, Tobie sen swój zawierza,

Więc wędruje wciąż od kopca do kopca,

Szary żołnierz. Pokochajcie żołnierza,

Jan Brzechwa

ZACHODNIA ZORZA

Zachodnia zorza nieboskłonu

Ozłaca pola, drogi, rowy,

Jakby śpiżowy odgłos dzwonu

Oblekał ziemię w blask śpiżowy.

Na wzgórzcu, kędy do połowy,

Cień objął z dołu ścierni żagonu,

Świecą ognistą sierścią krowy,

Jak duże rude liście kłonu.

Jak słodka cisza z niebios spływał

Jak świat jest prosty w świetle

Twoim.

Panie, jak koł i ośmiela!

Z wielką ufnością i spokojem

Serce me w Tobie odpoczywa,

Jako dłoń w dłoni przyjaciela,

Chłopcy z Polski

2. JUREK Z KRAKOWA

Jurek jest krakowiaczek,

Każdy to zaraz powie,

bo Jurek mieszka w Krakowie,

chodzi do szkoły w Krakowie,

Jurek jest krakowiaczek,

choć jest zwyczajnie ubrany,

nie nosi rogatywki,

kierzeży i sukmany,

Ale zna kościół Mariacki

i wszystkie inne kościoły,

Przechodzi co dzień przez rynek

idąc z tornistrem do szkoły,

Zna Skałkę i Bielany

Błonia i lasek Wolski

A na Wawelu się uczył

całej historii Polski.

Widział Katedrę i Wawel,

Wie, jak mieszkał królowie,

Uczeń trzeciego oddziału

Jurek, co mieszka w Krakowie,

3. WITEK Z WILNA

Witek jest małym chłopcem

i mieszka z mamą w Wilnie

Jest uczniem w trzecim oddziale

i uczy się bardzo pilnie.

Witek zna dobrze Wilno

ulice, kościoły z bliska

Wie, gdzie jest Wilia, Antokół

i gdzie jest góra Trykryzyska.

Witek czasami chodzi

z mamą do Ostrej Bramy

patrzy w cudowny obraz

i kłęczy koło mamy.

I modli się „Żeby mama

nigdy nie była chora

i żeby pojechać w lecie

ze szkołą nad Trockie jeziora,

I żeby mi do głowy

łatwo wchodziła nauka,

i żeby dostać cukierków,

na odpust, na „Kaziuka”.

Hanna Mortkiewicz

Zamierzchłe dzieje

Lech wzniosł okrzyk radości.

W przepastnej puszczy, ponad błękitnym jeziorem ujrzał, jak z gniazda uwitego wśród konarów drzewa - olbrzymia zervał się biały orzeł i zatoczywszy trzy razy koło ponad wodzem lechickiego rodu, wzleciał w górę, prosto ku słońcu, które wspinałym ogniem świeciło się na niebie.

— Bywaj orle biały! — pozdrowił go Lech. Wziął to za dobrą wróżbę, że orli ptak roztoczył ponad nim lśniące pióra.

— Orła tego wezmę za znak mój — rzekł Lech — Za mój znak i za znak wszystkich Lechitów, którzy po mnie w tej krainie żyć będą.

I Lech przysiągł bogom swoim słowiańskim, że tak będzie. Przysiągł Swatowidowi, bogu natury, Perunowi, bogu żywiołu, Ładzie, bogini życia, Marzannie, bogini śmierci.



Nad Lechem unosi się Orzeł Biały.

Na tym pamiętnym miejscu postawił gród stołeczny i nazwał go Gniezno.

W słowach, które wymawiał, były dźwięki wspólnej mowy Słowian, jaką plemiona poznawały się w wędrówkach, w nagłych spotkaniach wśród borów. Po mowie poznawali się, że są braćmi, że pochodzą z wielkiej słowiańskiej rodziny.

Którzy wspólne słowa wymawiali.

znać było, że z jednego wyszli szczepu.

Nie znali jeszcze dobrze swojej ojczyzny, rozciągającej się pośród straszliwych i zamierzchłych puszczy, jezior, bażen i gór.

Ojczyzną ich pierwszą była mowa.

Było to za pradawnych czasów, tak odległych, że nie sięga do nich żadna historia. Są to już niepamiętne, legendarne wieki.

Życie naszych przodków, jakie się wtedy układało na tych ziemiach, zdarzenia rozgrywające się co roku przez dziesiątki i setki lat, przez całe wieki — dzisiaj już są nam niezbrane. Na zawsze pozostały tajemnicą.

Nie zapisano, co się działo wokół, bo nie znano pisma. Jedynie z dziada na wnuka, z ojca na syna przechodziła wieść, co było przedtem. Z tradycji podawanej przez pokolenia znano dzieje swego kraju.

A mowa, jaką wtedy mówili nasi przodkowie, pogańscy przodkowie była nie wiele inna od tej, jaką mówimy dzisiaj. Ostrzejsza była, chropowata bardziej i słów miała mniej, lecz pomimo odległości niezmierzonego czasu bliska była naszej.

Imiona, nazwy przestały się do nas.

To tylko wiemy napewno, że w najodleglejszych czasach żyli tu gudzkie i mynasi pradziadowie. Karczowali puszcze i na polanach, z trudem wydartych potężnym borom, siali zboże, uprawiali pole.

Za najszlachetniejszą uważali tę pracę, za dar nieba i błogostawieństwo boże. Ziarno, którym się żywili, że od Boga pochodzi, nazywali zbożem.

A siebie od tych pól uprawnych nazywali Polanami.

Tak się zaczęła Polska.

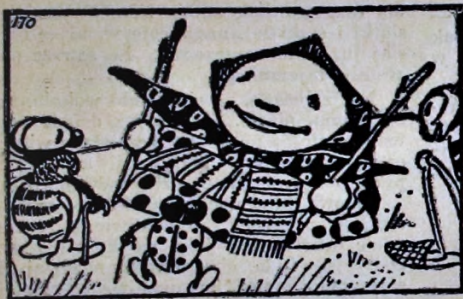
Przemięnęło wiele tysięcy lat — niewiadomo ile — i oto w naszych czasach wykopujemy spod ziemi zbroje, garnki, resztki strojów, ozdoby z tamtych czasów. Jakieś wykopaliska, a czasem całe wsie i domy, jakąś wieś, zalaną jeziorem w Biskupinie. Dlatego nie tylko baśnią jest, że w jeziorach leżą zatopione miasta.

Wtedy z tych odkryć dowiadujemy się naraz, jakie życie było w tej naszej pradawnej ojczyźnie.

Ludwik Świerżawski



— Siedzi Pyza na kamyku
gra badyłem na patyku —
a piosenka jarem, polem
płynie w wielki świat Podolem, —



Gdybv orlem być
lot sokoli mieć!
Skrzydłem orlim, lub sokolim,
unosić się nad Podolem... —



— Orle, orle dumny,
kędy górą płyniesz?
— Poleć ze mną Pyzo
fruńmy na Wołyniel —

Jak Pyza



Do ostatnich stanic,
na samą granicę!
Poniosę cię, chwycę
dziobem za spódnicę! —

Książeczki się

Pewnej nocy obudziły Jasia tajemnicze szelesty. Usiadł na łóżečku... spojrzął... i oto w blasku księżyca zobaczył swoje książeczki, jak jedna po drugiej schodziły z półki i ustawały się w półkole na ziemi.

Gdy już wszystkie zeszyły, największa z nich zaczęła mówić: — Wezwałam was siostry na naradę. Tak dalej być nie może. Marnujemy się tutaj stojąc na półce. Pokrywa nas gruba warstwa kurzu. Nikomu nie jesteśmy przydatne.

— Tak, tak — powiedziały smutnie książeczki. Trzeba coś postanowić. Jaś wcale nas nie czyta. Kiedyś raz obejrzał obrazki — trochę nas pogniół i pobrudził, a od tego czasu stoimy beczynnje. A przecież tyle włożono w nas pracy. Najpierw autor napisał nas, później złożono nas w drukarni, później odbito na maszynie, w końcu posłano do introligatorni.

Przecież nie po to to wszystko robiono, abyśmy tutaj cały dzień spały, lub ziewały, nikomu nie przynosząc pożytku.

— Najlepiej ucieknijmy — powiedziały jedna z książeczek, — Ucieknijmy do

wędrowała



Jeży się wieżami Ostróg, wieże świecą.
Patrzy żołnierz z strażnicy — Co za ptaki
lecą?
Frunie wielki orzeł, Żołnierz zmierzyl.
Strzelil.
Z celnego się strzału cały pułk weselił.

zbuntowały...

dzieci, które nas pragną i które nas odpowiednio ocenią.

— A więc doskonale, jutro w nocy uciekniemy — postanowiono.

Książeczki wróciły na półkę, pustały się jak przedtem i było już cicho.

Jaś ze zdumieniem słuchał uważnie całej rozmowy.

Na drugi dzień zaraz po powrocie ze szkoły zabrał się do czytania. Mamusia była bardzo zdziwiona skąd ta ochota, bo wiedziała, że synek woli biegać po podwórzu, niż czytać książki. Jaś opowiedział jej wtedy co słyszał tej nocy. Mamusia domyśliła się, że to był pewnie sen, ale nie wyprowadzała Jasia z błędu. Była bardzo zadowolona, że Jaś zachęcił się do czytania.

Jaś poprawiał wszystkie książki w papier, szanował je teraz bardzo, nie brudził, nie niszczył. Książeczki stały się dla niego od tego dnia żywymi istotami. Następnego nocy nie spał długo, bo obawiał się, że jednak książeczki uciekną, ale one spały spokojnie na swojej półce.

Jaś także zasnął spokojnie.



— Lecz co to, co? Lecz co to, co z orlego dzioba wypada?
Toć przecie Pyza! Patrzenie — no! Pyza strwożona i blada!



— Nie trwóż się Pyzo! Wojsko to broni ojczystych granic!
Krzywdy ci tu nie zrobi nikt, krągłuchna, tłuściuchna pani!



— A zostań z nami, choć parę dni, na polskiej, dumnej strażnicy.
Stój tu korpus odważnych wojsk, i broni polskiej granicy.



Historia pięciozłotówki

Czerwona portmonetka spała smacznie na dnie głębokiej kieszeni. Najlepiej spalo się tu i tylko tu. Spokojnie i cicho. Z pięknego snu o odwiedzinach prawdziwych, nowiutkich stu złotych, wyrwał ją nagle gwałtowny wstrząs. W pierwszej chwili nie mogła się zorientować co to jest. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to jej właściciel, pan Jan wkłada paltro. A ona spała właśnie w kieszeni tego palta.

— Wychodzimy — pomyślała — a ja przecież jestem zupełnie pusta, nie ma we mnie nawet pięciu groszy. Co to będzie?

Jakby zgadując myśli portmonetki, pan Jan wyjął ją z kieszeni i schował do niej srebrną pięciozłotówkę, dwie dwuzłotówki i kilka drobnych monet po dwadzieścia, dziesięć i pięć groszy.

Portmonetka bardzo się ucieszyła, strasznie lubiła gości.

— Dzień dobry — powiedziała pientądzom, kiedy pan Jan umieścił ją z powrotem w głębi kieszeni.

— Dzień dobry — ostro zabręczęzła pięciozłotówka.

— Dzień dobry — cieniutko odpowiedziały drobne monety.

Portmonetka ze zdziwieniem spojrzała na pięciozłotówkę. Dlaczego ten ostry ton, dlaczego ten dumny i nieprzystępny wyraz twarzy? Nie lubiła, gdy nie szanowano jej, czerwonej, zasłużonej portmonetki. Nie takie już osoby gościła u siebie, cóż dla niej znaczą ta głupia pięciozłotówka, kiedy nie dalej, jak przedwczoraj miała u siebie naprawdę dystygowanego gościa, przepiękne, papierowe dwadzieścia złotych.

Właśnie chciała zwrócić pięciozłotówce uwagę na niestosowność takiego zachowania, kiedy ta uśmiechnęła się nie bardzo uprzejmie i wykrzyknęła.

— Portmonetko, przecież my się zna-

my, kilka tygodni temu byłem twoim gościem. Bardzo cię przepraszam, za mój nieuprzejmy ton, ale boję się, nowych znajomości, a portmonetki bywają czasem bardzo niesympatyczne. W pierwszej chwili cię nie poznałam. Wybacz mi.

— Kochana pięciozłotówko — powiedziała udobruchana portmonetka — opowiedz nam co robiłaś od chwili, kiedy mnie opuściłaś do dziś.

— Dobrze, opowiem wam, miałam dużo, dużo bardzo pięknych i ciekawych przygód. A więc najpierw twój właściciel, portmonetko, dał mnie jednej pani w sklepie z wyrobami ludowymi za piękny wazon. Później jakiś czas leżałam w kasie i bardzo mi się nudziło. Pewnego dnia pani wyjęła mnie z kasy i dała góralowi, który przyjechał wprost z Zakopanego i przywiózł różne śliczne przedmioty rzeźbione w drzewie. U górala byłam bardzo krótko, zaraz po wyjściu ze sklepu kupił za mnie paczkę tytoniu w budce u inwalidy. Od inwalidy zawędrowałam do fabryki papierosów i tam znowu dość długo leżałam w kasie. Później wyplacono mnie urzędnikowi, który znowu zaraz wydał mnie w sklepie spożywczym. Właścicielka sklepu dała mnie swojej siostrzenicy na imieniny, aby sobie coś ładnego kupiła. Ale dziewczynka nie szanowała mnie. Nosiła przez długi czas w kieszeni, czasem wyjmowała, bawiła się mną zupełnie jakbym była zabawką, a nie prawdziwym, wartościowym pieniądzem. Kiedyś wyjmując chusteczkę z kieszeni wyrzuciła mnie na ziemię. Zawołałam za nią głośno, ale ona nie usłyszała, poszła podskakując dalej. Leżałam sobie jakiś czas na chodniku, nikt mnie nie spostrzegł. Aż w końcu podniósł mnie jakiś starszulek bardzo biednie ubrany. Ucieszył się ogromnie, obejrzał mnie, pogłaskał i

schował do kieszeni. Szedł długo ulicą, mrużąc pod nosem, co on też sobie za mnie kupił.

— Co ja też wygaduję — powiedział w końcu głośno — przecież tych pieniędzy nie mogę wydać, bo nie należą do mnie.

Zawrócił i poszedł do redakcji jednego dużego pisma, oddał mnie tam jednemu panu i powiedział mu dokładnie gdzie mnie znalazł. Pan schował mnie do biurka i zapisał sobie adres biednego człowieka. Leżałam długo w biurku i znowu bardzo się nudziłam. Pewnego ranka pan wyjął mnie z szuflady. Zobaczyłam przed sobą biednego człowieka, który kilka dni temu znalazł mnie na ulicy.

— Ponieważ nikt się po te pieniądze nie zgłosił, oddaję je panu — usłyszałam głos urzędnika — jest pan wynagrodzony za swoją uczciwość.

Biedny człowiek bardzo się ucieszył i zaraz w pierwszym sklepie wydał mnie,

Kupił sobie dużo jedzenia. I może w godzinę później przyszedł do tego samego sklepu twój właściciel, portmonetko i z dwudziestu złotych, pośród innych monet drobniejszych wydano i mnie jako resztę. I w ten sposób zawędrowałam znowu do ciebie, miła portmonetko.

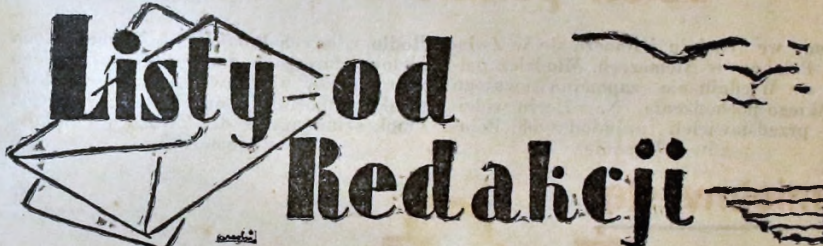
Małe monety, bardzo jeszcze niedoświadczone, ogromnie zainteresowały się przygodami pięciozłotówki. Chciały jej jeszcze zadać kilka pytań, ale w tym momencie pan Jan sięgnął do kieszeni i wyjął pięciozłotówkę z portmonetki.

— Do widzenia — zawołała już z daleka pięciozłotówka — może się jeszcze kiedyś spotkamy.

— Do widzenia — odpowiedziały monety —

— Do widzenia — szepnęła portmonetka — i dodała w zamyśleniu: dziwne, dziwne i bardzo ciekawe jest życie pieniędzy,
Zofia Rontaler

Listy od Redakcji



RYGA

Maryśka Lipnicka. Książkę Ci, Maryśienko, wysłaliśmy i czekamy obecnie na Twój liścik, w którym opiszesz nam, jak się Ci te opowiadanka podobają i czy są ciekawe. Ponadto Krasnale nie wiedzą, gdzie spędziłaś tych kilka miesięcy w Polsce i co robiłaś. My tutaj Wielkanoc mieliśmy nie nazbyt ładną, często padał śnieg, a na ulicy było błoto. W ogóle wiosenka tegoroczna była jakoś na nas niełaskawa, w Krasnoludki, które lubią ciepło, dużo ucierpiały od tych wiosennych chłodów i przymrozków. No, ale teraz, w lecie, jest lepiej, toteż czujemy się nieźle. Nadesłanych opowiadań i wierszyka na razie nie możemy wydrukować, gdyż mamy moc niezbędnych rzeczy do drukowania. Ale możliwe że ogłosimy później.

Zasylamy Ci najserdeczniejsze pozdrowienia i czekamy liściku od Ciebie,
KAUNATY

Jaś Lubgin. Dziękujemy Ci, Jasiu, za miły liścik. Szkoda tylko, że tak mało napisałeś. Wierszyk jest bardzo ładny, lecz na razie nie możemy go wydrukować. Posyłamy Ci gazetkę, w której znajdziesz dla siebie odpowiedź. Jeśli zaś chcesz utrzymywać nasze pismo regularnie co tydzień, to poproś Rodziców, by Ci przynajmniej za tych parę miesięcy letnich zaprenumerowali. W jesieni to zapewne będziesz czytał znowu w rzezyckim internacie, gdzie chyba mieszkaś i uczysz się. Krasnale posyłają Ci oraz Twym wszystkim przyjaciółom najlepsze pozdrowienia i czekają od Ciebie następnego listu.

KRASNALE WŁÓCZĘGA

Z życia dzieci polskich na Obczyźnie



Dzieci polskie z Wiednia

Polacy we Wiedniu jednoczą się w Związku Polaków w Niemczech. Młodzież polska we Wiedniu nie zapomina swojego polskiego pochodzenia. Na zdjęciu widzimy przedstawicieli najmłodszych Polaków z Wiednia.

Rodło młodych Polaków w Niemczech na zielonej tarczy ze znakiem liścia lipowego patronowało zjazdowi młodzieży polskiej Śląska Opolskiego na Górze Św. Anny. Obok sztandary Rodła Związku Polaków w Niemczech.

Śmiejm się!

Z a b a

Pewna żaba
Była słaba,
Więc przychodzi do doktora
I powiada, że jest chora.
Doktor włożył okulary,
Bo już cokolwiek stary,
Potem ją dokładnie zbadał,
No, i wreszcie tak powiada:
„Pani zanadto się poci,
Niech pani unika wilgoci,
Niech pani nie siada przy pompie,
Niech pani się czasem nie kąpie,
Niech pani wody nie pija
Niech pani kałuże omija,
Niech pani deszczu unika,
Niech pani nie pływa w
strumykach,

Niech pani nie myje się z rana,
Niech pani, pani kochana
Na siebie chucha i dmucha,
Bo pani musi być sucha.”

Wraca żaba od doktora
Myśli sobie, „Jestem chora,
A doktora chora słucha:
Mam być sucha — będę sucha!”

Leczyła się żaba, leczyła,
Suszyła się długo, suszyła,
I wyschła tak, po troszku
Została z niej garstka proszku.
A doktor drapie się w ucho:
„Nie uszło jej to na sucho“.

Jan Brzechwa